Nr. 75. Kraków, Sroda dnia 4 Kwietnia 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

O liczmy się...

I.

Od osoby bardzo poważnej, a niezawisłej, otrzymaliśmy list następujący:

„Zakowskie wybryki, które zniewarzyły poważne tak wielkiej uroczystości, jak narodowe święto imienia Kościuszki, nasuwają pytanie, bo nasuwać je muszą, dlaczego wydarzyć się mogły? Wszakże miewamy dość często obchody narodowe, a nigdy nie było czegoś podobnego, skądże teraz właśnie, gdy obchód nastrajał, równie jak poprzednie, do powagi, przymięszało się do niego wyuzdanie uliczne?

Spróbujmy sobie odpowiedzieć na podstawie tego, co się widziało i o czem mogliśmy się dowiedzieć.

Nie ulega wątpliwości, że przy każdej sposobności miewamy tu ajentów rosyjskich, aby czuwali i donosili, czy się tu kto z za kordonu nie przeprawił i jak się zachowali ci, którzy tu mieszkają, a są poddanymi tamtejszymi. Miewamy też ajentów płatnych, wysyłanych po to, by wywoływaniem awantur, nieporządków, kompromitowali obchody narodowe i ośmieszali nas, a rządu tutejszego obudzali przez to jakąś akcję prohibicyjną, a więc rozdrażniającą. Czujności komitetów narodowych, energji straży obywatelskich i taktowi władz, udawało się zawsze zapobiegać każdą zamierzoną awanturę, zanim ziarno jej rzucić zdołali ajenci.

Nie można taić, że jak w każdem społeczeństwie, tak i u nas, są zawsze żywioły bałamutne, swywoli skłonne, a nawet do anarchicznych wybryków pochopne, te zaś korzystają z każdego podniecenia umysłów, by na jaw wypłynąć. Dotąd jednak nie wypływały.

Więc ponownie zapytamy, dlaczego właśnie ajenci zakordonowi i rodzime chwasty zdołały znieważyć święto Kościuszki?

Odpowiedź nietrudna.

Jakkolwiek należy patrzeć na to, co się robi, a nie kto robi, to przecież i w publicznem i w prywatnem, towarzyskiem życiu, jak dowiadczenie poucza, oglądamy się nietylko na robotę, lecz i na robotników.

Gdyby zawiązał się komitet balowy, złożony z najniższych warstw towarzyskich, to miałby prawo apelować tylko do swoich sfer towarzyskich i niktby się nie dziwił, gdyby na balu, pod taką egidą, choćby na sali saskiej i na rzecz Bóg wie jak pożytecznej, urządzonym, nie zjawiła się inteligencja.

Jeżeli urządza się uroczystość narodową, to niech tworzą komitet tacy, którzy mogą naród godnie reprezentować, a nie osoby, przedstawiające ciasne kółko osobistych przyjaciół, lub jedno stowarzyszenie, a co najwięcej: jedno stronnictwo i do tego skompromitowane, z firmą niewyraźną.

Nieszczęście chciało, że Towarzystwo imienia Kościuszki nie mogło, czy nie umiało zrozumieć, że p. Skirliński nie zdobył sobie ani prawa, ani powagi potrzebnej do reprezentowania narodu. Nie umiano też, czy nie chciano zrozumieć i tego, że w sprawach narodowych, nie godzi się występować stronnictwu po uzurpatorsku. To nietaktowne postępowanie ubliżyło uroczystości samej. Byłoby przecież zniewagą dla monarchy, gdyby przybywającego do naszego miasta witał nie prezydent, ale n. p. człowiek bez znaczenia, a witał go jedynie dlatego, że rad się w kontusz ubiera. Otóż i pamięci Kościuszki się ubliżyło, że jej hołd składał p. Skirliński dla tego, że radby stroić się w togę senatorską, a nie ktoś taki, kto stoi u czoła narodu. Nie wątpimy, że n. p. Dr Smolka, lub ktoś podobny mu zasługą i powagą, byłby może lepiej, godziwiej reprezentował rzecz całą od p. Skirlińskiego i w takim razie ludzie poważni nie byliby na uboczu stanęli.

Otóż nie dość poważny komitet nie mógł do powagi nastroić; nie miał też ani energji, ani przezorności, bo nie miał żywotności, bo był anemiczny, jako stronnictwo, a nie naród reprezentujący.

I oto główna przyczyna tego szkaradnego zgrzytu w pięknej harmonji narodowego święta. Skompromitowało się stronnictwo i wydało sobie świadectwo, że kto wiatr sieje, ten wiatr zbiera. Panowie z obozu *N. Reformy*, zechcą może zrozumieć, że zgrzeszyli bardzo, a bardzo butną niedołężnością swoją. Tysiące osób przybyło do Krakowa w imię Kościuszki, nie w imię p. Skirlińskiego i *N. Reformy*. Te zacnę zastępy przybyłych uczestników uroczystości nie oglądały się na to, kto zacz p. Skirliński i jego towarzysze, ale przybyli tu na święto narodowe poważne, a nie na wstrętne burdy, oddawna tolerowane, jako objaw „wolności", przez otoczenie i wyznawców kahału *N. Reformy*".

Jutro umieścimy o tej smutnej sprawie nasze własne uwagi.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Onegdaj we Friedrichsruhe, podczas obchodu rocznicy swych urodzin, wyraził się ks. Bismarck w przemowie do deputacji düseldorfskiej, że uznaje za konieczną i nader pożyteczną wszelką publiczną krytykę za pomocą prasy. Zdanie ekskancelarza roztrąbiły naturalnie natychmiast wszystkie dzienniki niemieckie, prócz berlińskiej *Nordd. Allg. Ztg.* Organ dzisiejszego kanclerza Niemiec, hr. Capriviego, zamilczał o tem z umysłu, żeby równocześnie dać artykuł wprost w przeciwnym duchu napisany, a trącący na dobre anachronizmem. Ni mniej bowiem ni więcej żąda organ kanclerski zaprowadzenia surowych represaljów względem dzienników, w szczególności zaś ustanowienia prawnej odpowiedzialności drukarza, nakładcy i wszystkich osób przy wydawnictwie jakiem zatrudnionych. Najzabawniej atoli z całego artykułu tego dziennika wygląda twierdzenie, że „wolność prasy jest w wysokim stopniu niedorzecznością, a nawet pewnem deliramentum". Artykuł ten, ze względu na organ, w którym się znajdował, popłoch wywołał w całem dziennikarstwie niemieckiem, które na tej podstawie robi przypuszczenia, że w kołach ustawodawczych myślą istotnie o jakich ograniczeniach wolności prasy. Właśnie w porę *Vie Contemporaine*, pisząc o znaczeniu prasy, przypomniała mowę, którą jeszcze w 1861 wygłosił raz na bankiecie towarzystwa literackiego w Londynie francuski książę d' Aumale. Bez wolności, miał on wtedy powiedzieć, nie może prasa spełnić swojej misji i nie osiągnie nigdy swego prawdziwego celu. Że zaś i prasa wolna, może jakąś grubą niedorzeczność popełnić, w tem nic nie ma dziwnego, wszak boskie prawo powiada, że nic pod słońcem doskonałego.

Wolna prasa może być zawsze bodźcem dla wszystkich jakąkolwiek sprawujących władzę, a każdy bezwątpienia gorliwej spełnia swoje obowiązki, gdy jest przekonany, że działalność jego zapomocą prasy oddaną będzie sądowi publicznemu. Natomiast dziennikarstwo z kneblem na ustach, żadną miarą działać nie może skutecznie, nikt przed niem nie drży, nikt się na jego głosy nie ogląda, nikt nie uznaje jego powagi, a tem mniej potęgi, której mieć nie może w kajdankach i bez miru.

Takie oto przekonanie ogłosił przed trzydziestu kilku laty jeden z książąt francuskich, uważający wolność dla prasy za niezbędną w interesie społeczeństwa. O ileż tedy lat wstecz cofnęła się dzisiaj *Nordd. Allg Ztg.*, nazywając uznaną za potrzebną w całym świecie cywilizowanym wolność prasy — niedorzecznością?

Ustawa, mocą której utworzono francuskie ministerjum kolonij, nie przestała dotąd być przedmiotem uwag i zajęcia w europejskich dziennikach. Ustawa ta bowiem ma nastręczać wiele kwestyj wątpliwych, a między innemi i tę: czy protektoraty francuskie, jak Madagaskar i Tunis, nadal podlegać będą departamentowi spraw zagranicznych, czy też nowemu ministerjum? Rozstrzygnięcie tej kwestji ma wielkie znaczenie, gdyż z niem związane są z jednej strony jednolitość zarządu kolonjalnego, a zaś z drugiej ważne względu na kierunek zagranicznych spraw francuskich. Już i bez tego rząd francuski pod jednym względem związał ręce nowemu ministrowi. Périer złożył był w senacie deklarację, że ministerjum kolonji nie będzie miało prawa rozporządzania wojskami, lecz, że dotychczasowe władze wojskowe zatrzymają i nadal dowództwo nad siłami zbrojnemi w kolonjach. To postanowienie surowej dziś ulega krytyce, upatrując w niem bowiem wielkie osłabienie powagi ministra kolonji.

Na zgromadzeniu komitetu wyborczego okręgu Innowrocław-Mogilno-Strzelno, odbytem w Innowrocławiu, oświadczył p. Kościelski, że mandatu poselskiego do parlamentu rzeszy nadal nie

przyjmuje i zaleca wybór proboszcza śremskiego, ks. Wawrzyniaka. Po opuszczeniu sali przez Kościelskiego, komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie z powodu popełnionej nieformalności.

Pogrzeb Kossutha.

W tryumfalnym pochodzie zaniesiono do grobu zwłoki wielkiego Kossutha. Jak olbrzymi był pochód pogrzebowy, o tem da wyobrażenie liczba uczestników, obliczana na przeszło pół miljona.

W całym Budapeszcie w dniu tej uroczystości ustał wszelki ruch handlowy, wszystkie sklepy zamknięto i wszystkie publiczne lokale.

Ulicami, któremi miał pochód przechodzić, nie kursowały ani dorożki ani tramwaje. Cała ludność stolicy i wszyscy co przybyli na pogrzeb, od rana wychodzili tylko w strojach czarnych, kobiety z żałobnemi welonami, młodzież z krepami na ramionach.

Kiedy pociąg ze zwłokami Kossutha, jego żony i córki przybył na dworzec kolei zachodniej, nastała chwila ciszy uroczystej wśród tysięcy oczekujących niecierpliwie jego przybycia. Wszyscy głowy odkryli.

Wśród ogólnego milczenia, gdy towarzysze ostatniej podróży wielkiego zmarłego weszli na peron, burmistrz Gerloczy powitał synów i siostrę Kossutha, poczem nastąpiło urzędowe przyjęcie ciała przez miasto. Tłumy chórem zaśpiewały popularną pieśń Kossutha, a w oczach wszystkich łzy się zakręciły ze wzruszenia. Syn Franciszek rozrzewnionym głosem podziękował krótko i zaraz trumnę przeniesiono na wspaniały sześciokonny rydwan, a pochód ruszył.

Przed karawanem jechały wozy z kwiatami i wieńcami i szli pastorowie gminy ewangelickiej z biskupem swoim na czele. Przy karawanie szli dostojnicy, posłowie węgierscy i deputacji włoscy, trzymając sznury całunów. Za trumną postępowali honwedzi z 1848, z Kossuthowskim sztandarem przybyli z Debreczynu, a w ślad za nimi burmistrzowie miasta młodych Kossuthów prowadzili. Wzdłuż całej drogi wszystkie kamienice były żałobnie przybrane we flagi, w oknach płonęły świece i lampy, oświetlając portrety lub biusty Kossuhta.

I pochód doszedł do Muzeum narodowego, w którego westybulu na schodach trumnę złożono. Gmach to wspaniały.

Prowadzi doń 160 schodów kamiennych, szerokich na 26 metrów. Ośm olbrzymich filarów w stylu greckim, podtrzymuje portyk gmachu. Całe schody wchodowe lśnią się od zieleni wieńców i różnorodnych kolorów wstąg przepysznych. Tęczowa mięszanina najjaskrawiej kontrastujących ze sobą kolorów tak kwiatów, jak jedwabiów, stanowi szerokie podnóże, pełne malowniczej krasy przed olbrzymią dekoracją czarnych majestatycznych filarów i ścian frontowych muzealnego gmachu. Westybul, szeroki na 60 metrów, a głęboki na 15 mtr., cały w czerni i srebrnem szychem lśniący, ubrany setkami wielkich drzew pomarańczowych, także bogato, nader gustownie a po książęcemu przystrojony. Trumna żółta Kossutha umieszczona naprzeciw głównego wejścia. U głowy podniesiona na katafalku na dwa metry wysokości, u nóg na jeden metr, spoczywa tak skośnie, że z daleka widzieć można przez oszklenie rysy wielkiego patrjoty. Otacza trumnę 100 srebrnych lichtarzy, w których płoną świece, u nóg Kossutha palą się światła ofiarne. Między trumną a lichtarzami stoi warta honorowa, ciała strzegąca, a mianowicie młodzież uniwersytecka w deljach czarnych z odkrytemi pałaszami w liczbie ośmiu; po obu stronach trumny widzimy szereg honwedów z 48 r. w mundurach także z dobytemi pałaszami. U nóg prócz kilku wieńców, leżą na krzyż dwa sztandary narodowe z 48 i 49 roku. Ściany westybulu zawieszone wieńcami. Liczba ich wynosi 3000. Przed Muzeum palą się latarnie i gaz wolnemi płomieniami pochodniowemi. Pielgrzymka do trumny Kossutha przechodzi miarę każdego opisu. Są tacy, którzy twierdzą, że ani pogrzeb Garibaldi'ego ani Napoleona nie był tak wspaniałym, a to, co się dzieje przy trumnie Kossutha, tego świat nie widział, pióro zaś ludzkie opisać nie jest zdolne. 3000 kobiet zawoalowanych w ciężkiej żałobie parami przechodziło około trumny Kossutha. A zaś za tą deputacją, przechodzą parami znowu szeregi nieprzejrzane chłopek w najrozmaitszych kostjumach i dziewic z wiankami na głowie, z chorągwiami i sztandarami, przed trumną zatrzymują się, oddają pokłon i dalej odchodzą. Podobne odwidzanie trumny Kossutha partjami odbywało się bezustannie od piątku wieczór, przez całą noc i dzień następny aż do północy.

Wieczór weszła do muzeum deputacja pięciu tysięcy chłopów i chłopek przybyłych przedwczoraj pieszo z Czegledu na pogrzeb „ojca narodu", jak nazywają Kossutha.

Trumnę żony i córki Kossutha przewieziono z dworca kolei w nocy do kościoła św. Teresy. Po mszy trumnę żony Kossutha złożono na sześciokonny czarny karawan, córki zaś na sześciokonny niebieski karawan (córka miała lat 16, kiedy umarła). Za trumnami postępowała rodzina Kossutha, reprezentanci miasta, władz i parlamentu, oraz orszak wielki publiczności.

W poniedziałek odbył się właściwy pogrzeb, przewiezienie zwłok z Muzeum na cmentarz. Wszystkie ulice na przestrzeni kilku kilometrów wyglądały, jak wielkie morze głów falujących. Z nieznaną okazałością odbywał się sam pochód pogrzebowy w spokoju i z wielką godnością. Brak miejsca nie pozwoliłby nam wyliczać porządku, w którym szli dostojnicy, deputacje z wieńcami i sztandarami itd. Przez cały czas pogrzebu dzwoniono we wszystkich kościołach stolicy, a nad wszystkiemi głosami górował wielki dzwon Bazyliki Leopoldsztadskiej. W drodze ciągle grały muzyki najpiękniejsze marsze żałobne, a najlepsze chóry śpiewały kantaty.

Pierwszy przemawiał biskup protestancki, ks. Sarkany, w formie modlitwy.

Następnie przemówił Maurycy Jokaj. W mowie, pełnej głębokich myśli i krasomówstwa, rzekł poeta węgierski pomiędzy innemi, że razem z popiołami Kossutha powróciła do Węgier i dusza jego wielka. Jokaj wskazał na zasługi Kossutha około równouprawnienia wszystkich stanów, z których utworzył jeden wielki naród, położywszy pod dzisiejsze Węgry fundament niewzruszony. „Ty widzisz — mówił Jokaj — jak duch wolności, którego ty byłeś chorążym, we wszystkich naszych urządzeniach tryumf święci. I widzisz czar, jaki twoje popioły na naród wywierają. Powrót twój jest pochodem tryumfalnym pokoju i pojednania. Za trumną twoją pielgrzymuje naród cały. Starzy przeciwnicy przy tym widoku ręce sobie podają, nieprzyjaźni bracia odnajdują przy twojej trumnie matkę wspólną, Ojczyznę. Jedno słowo o tobie wspomniane wystarcza, żeby dzikie morze ułagodzić: „Nie burz się! Kossuth śpi..."

„W tej chwili — mówił dalej Jokaj — rozprawiasz z większymi, aniżeli ja jestem. Twoje ostatnie miejsce spoczynku będzie obok Mauzoleum Deaka i Batthyanyego. Co za trjumwirat! Co za spotkanie wielkich duchów." Dalej błogosławił mowca synów Kossutha, którzy drogie relikwje na ziemię ojczystą przywieźli, wyrażając nadzieję, że Węgry staną się ich mieszkaniem, tak samo, jak szczątkom ich rodziców się stały.

Rozstając się z zwłokami Kossutha, rzekł Jokaj: „Jak zaś trudno rozstać się z tą trumną! Raz jeszcze powraca dusza moja do przeszłości. Widzę tę wielką postać, promieniejącą całym swym blaskiem. Widzę ją na tem pamiętnem posiedzeniu lipcowem parlamentu r. 1848, kiedy Kossuth przysięgał na konstytucję, ojczyznę ratować, a po dokonaniu dzieła wszelką kłótnię z niej wygnać. Brzmią mi jeszcze w duszy słowa jego: „Jeżeli znajduje się w ojczyźnie jedno jeszcze serce zranione, oczekujące uzdrowienia, jedno życzenie, spełnienia wyczekujące, to niech się to serce jeszcze krwawi, niechaj życzenie poczeka. Ratunek ojczyzny nie może dlatego ani chwili się odwlec!" I widzę, jak cała Izba na słowa te, jak jeden mąż, się podnosi i jak z jednej piersi wyrywa się okrzyk: „Pragniemy dać życie i mienie za ojczyznę, niech zamilkną nasze cierpienia!" Węgry, usłyszcie raz jeszcze ten okrzyk Kossutha i bądźcie tak wielkimi, jak w dniach owych. Przed marami temi jednak niechaj zabrzmi echo ówczesnych słów Kossutha: „Ja padam na kolana przed wielkością tego narodu!" Prowadź nas, ty, olbrzymie, i po śmierci, do tej narodowej wielkości!... Późniejsze pokolenia niechaj pamięć twojego nazwiska przekażą wiecznej ojczyźnie!"

Gdy Jokaj skończył, obydwaj synowie Kossutha rzucili mu się na szyję i długo płakali rzewnie, tuląc się do piersi jubilata. Następnie przemawiał, imieniem m. Budapesztu, burmistrz Gerloczy.

Po pięciu godzinach doszedł wreszcie pochód do bram cmentarza, za które wpuszczono tylko dostojników i ważniejsze deputacje. Nad grobem wygłosili mowy: Justh, Horanszky, Hermann i Pechy, który w prawej dłoni trzymał sztandar honwedów z r. 1848, i w ich imieniu mówił. Mowa Pechyego tak rozczuliła Franciszka Kossutha, że gdy ten skończył, wyrwał mowcy z rąk sztandar i przycisnąwszy do piersi, długo całował po drzewcu i fladze.

Tak zakończyła się wielka, wiekopomna manifestacja narodowa Węgrów.

Encyklika Ojca św. Leona XIII.

do Biskupów polskich.

Czcigodnym Braciom

Arcybiskupom i Biskupom polskim

PAPIEŻ LEON XIII

pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

(Dalszy ciąg). Chcemy tutaj przypomnieć, że od samego początku naszego Papiestwa przemyślając nad podniesieniem u was sprawy katolickiej, w swoim czasie czyniliśmy gorliwe zabiegi u Rady cesarskiej, ażeby uzyskać to, czego zarówno dostojność tej Naszej Apostolskiej Stolicy, jak opiekuństwo nad sprawami waszemi zdawało się wymagać, która to gorliwość ten miała skutek, iż w r. 1882 pewne stałe punkta ugodne postanowiono; między niemi, iż Biskupi będą posiadali wolność zarządzania seminarjami dla duchownych wedle ustaw kanonicznego prawa; że Akademja duchowna w Petersburgu, która stoi otworem także dla polskich alumnów, ma być całkowicie pod jurysdykcję arcybiskupa Mohylewskiego oddaną i przywiedzioną do lepszego stanu, a to dlatego, ażeby tem większy pożytek odnieść mógł kler i katolicka religja; nadto danem zostało i przyjętem przez Nas słowo i poręka, iż jak najrychlej zostaną w zupełności, zniesione albo złagodzone owe wyjątkowe prawa, na których zbytnią surowość duchowieństwo Wasze utyskiwało. Od owego czasu nigdy, czy to przy nadarzającej się, czy przy umyślnej sposobności nie zaprzestaliśmy domagać się wypełnienia artykułów ugodnych. I owszem też same żądania zanieśliśmy do samej wielowładnej Jego Imperatorskiej Mości, którą w sprawie Waszej zaklinaliśmy na dowiedzioną jej wobec Nas przyjaźń, na wspaniałomyślność wrodzoną i poczucie sprawiedliwości; nie zaniedbamy też naszemi prośbami wczas się do niego wstawiać, nadewszystko polecając je Bogu, albowiem serce królewskie w ręce Pańskiej. (Ks. Przypow. XXI. 1). Wy zaś, Wielebni Bracia, wraz z Nami czuwające dalej nad godnością i nienaruszenie świętemi prawami religji katolickiej, która wtedy może cel swój prawdziwie osiągnąć i przynieść owe dobrodziejstwa, które przynosić powinna, jeżeli czując się należycie bezpieczną i wolną, opatrzoną jest odpowiedniemi środkami do mającej się w miarę potrzeby rozwinąć działalności.

Ponieważ zaś sami widzicie, jak dalece nakoniec zajmowaliśmy się wyjedna[illegible]m dla społecznego porządku i utrzymaniem wśród ludów spokoju, nie ustawajcie w dążności, ażeby ugruntowało się w duchowieństwie i w innych wiernych poszanowanie władzy najwyższej i karność porządkiem publicznym wymagana: a tak po usunięciu wszelkiego powodu do obrazy albo nagany i kiedy wszelkie pozory do oskarżeń zamiast potwarzy będą wywoływały szacunek, niechaj imieniu katolickiemu pozostanie i przymnoży się właściwa mu wziętość. Dalej niechaj będzie zadaniem Waszem bardzo przykładać się, ażeby co się tyczy zbawienia wiernych i w administrowaniu parafjami i w opowiadaniu słowa Bożego i ożywianiu ducha religijnego wszystko było na posługę duchowną, czego potrzeba; ażeby dzieci i młodzież, szczególniej po szkołach, pilnie napawaną była nauką religji, a to o ile możności przez kapłanów i to od was do tego upoważnionych: ażeby służbie Bożej godnie odpowiadały i zdobność przybytków świętych i uroczystość świąteczna, ztąd bowiem wiara pomnaża się. Postąpicie sobie dalej bardzo rozumnie, zapobiegając niebezpiecznym starciom, jeżeliby jakie w tym względzie zdawały się zagrażać; i dlatego właśnie nie wahajcie się odwoływać z mocą, ale roztropnie do samychże ugód z Stolicą naszą Apostolską zawartych. Nietylko bowiem Polaków, ale wszystkich, którzy powodują się nieobłudną miłością sprawy pospolitej, powinno być gorącem życzeniem, aby tego rodzaju starcia uniknąć, w udziale zaś otrzymać to, co przynosi prawdziwą korzyść. Oto Kościół katolicki, jak to na wstępie podnieśliśmy i jak to codziennie się okazuje, na to powstał i tak jest urządzonym, ażeby dla państw i narodów żadnej zgoła nie przynosił szkody, lecz nawet w doczesnych rzeczach gotował im rozliczne i najuczciwsze pożytki.

(Dok. nast.)

Rocznica Kościuszkowska.

We Lwowie, celem uczczenia pamięci Tadeusza Kościuszki, odbył się d. 1 bm. w wielkiej sali ratuszowej uroczysty wieczór, urządzony staraniem lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego wspólnie z Kołem gimnastyczno-śpiewackiem nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa. W uroczystości tej wzięło udział przeważnie nauczycielstwo lwowskie wraz z rodzinami. W przystrojonej sali, ozdobionej popiersiem Kościuszki, słowo wstępne wypowiedział p. Łucjan Tatomir, dyrektor seminarjum męskiego, podnosząc znaczenie i zasługi nieśmiertelnego bohatera. Piękną mowę, przemawiającą do uczucia patrjotycznego zebranych nagrodzono hucznemi oklaskami. Następnie odbyły się produkcje wokalne, muzyczne i deklamacyjne, w których wzięło udział prawie wyłącznie nauczycielstwo. Produkcje te wypadły świetnie. Dochód z tej pięknej uroczystości wynoszący przeszło 100 zł. przeznaczono na fundację im. Tadeusza Kościuszki.

We Lwowie d. 4 bm. ku uczczeniu setnej rocznicy powstania Kościuszki odbędzie się w Kole literackiem uroczysty wieczór.

W kościele ewangelickim we Lwowie odbędzie się z powodu uroczystości Kościuszkowskiej solenne nabożeństwo d. 4 bm. o godz. $10^1/_2$ przed południem.

W Brodach stuletnią rocznicę wiekopomnych dni przysięgi Kościuszki na rynku krakowskim i zwycięstwa pod Racławicami, postanowił tamtejszy komitet obywatelski uczcić uroczystością, której program jest następujący: w piątek 6 bm. przedpołudniem nabożeństwa w kościele rz.-kat. i synagodze, w sobotę 7 bm. w cerkwi, w niedzielę d. 8 bm. w sali Rady miejskiej odczyt o Kościuszce, a wieczór w sali towarzystwa muzycznego uroczysty wieczór wokalny zakończony przedstawieniem amatorskiem „Przysięga Kościuszki".

W Janowie pod Lwowem rocznicę Kościuszkowską, święcono d. 1 bm. z nadzwyczajną uroczystością. Wszystkie domy przystrojone były flagami i zielenią. Przed południem odbyło się nabożeństwo w kościele parafjalnym, a wieczorem zebranie w sali szkolnej i iluminacja miasta.

W Żabnie obchodzono uroczystość Kościuszkowską d. 31 zm. solennem nabożeństwem, a wieczorem pochodem przed transparentem Kościuszki, wystawionym w gmachu gminnym wśród rzęsistej iluminacji całego miasta.

W Podhajcach odbędą się solenne nabożeństwa d. 4 b. m. w kościołach i w synagodze.

W Sokalu Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" wydało następującą odezwę: „Szanowni obywatele! W dniach 7 i 8 kwietnia b. r. święcimy stuletnią rocznicę walki o niepodległość narodu i pamięć bohatera tejże, Tadeusza Kościuszki. Wzywamy was do współudziału w tym obchodzie i zastosowania się do następującego programu: W sobotę, d. 7 b. m. powszechna iluminacja miasta o godzinie 8 wieczorem. W niedzielę solenne nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów o godz. 9 rano. Uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pamiątkowej kaplicy na gmachu szkoły żeńskiej i ogłoszenie ulicy Lwowskiej ulicą Kościuszki o godzinie 12. O godz. 8 wieczorem, w sali A. W. Grota popularny odczyt, poświęcony pamięci Bohatera bitwy racławickiej za wstępem 20 ct. od osoby, a zaś w Czytelni ludowej równocześnie takiż odczyt bezpłatny.

W Czerniowcach odbyło się d. 31 z. m. w rzym.-kat. kościele parafjalnym, uroczyste nabożeństwo. Mszę św. celebrował ks. proboszcz Szmid w asystencji duchowieństwa, kazanie wygłosił ks Moczarowski. W czasie nabożeństwa śpiewały na chórze wychowanki zakładu św. Marji. Po Mszy św. odśpiewano *Te Deum.* Stowarzyszenia polskie wzięły udział ze sztandarami Czytelni polskiej i „Sokoła". Obok tego ostatniego sztandaru zgromadził się „Sokół" w strojach uroczystych. Wieczorem odbył się uroczysty obchód w Czytelni polskiej.

W Poznaniu obchód rocznicy Kościuszkowskiej rozpoczął się w sobotę, 31 z. m., w myśl programu, ułożonego przez komitet obchodowy, nabożeństwem solennem w kościele podominikańskim, o godz. 9 rano, w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej. Obywatelstwo miasta Poznania, a mianowicie Polski i młodzież, stawiło się bardzo licznie do świątyni Pańskiej, aby dziękczynne zanosić modły do Boga za piękną chwilę, którą przed wiekiem pozwolił dożyć całej Polsce, gdy Naczelnik narodu na Rynku krakowskim proklamował akt powstania narodu i gdy do obrony całości Ojczyzny powołał wszystkie warstwy społeczeństwa, przez co sprawił, że na karcie historji naszej promienieją w świetlanym blasku: Racławice. Obszerna kaplica Matki Boskiej, udekorowana zielenią, literalnie przepełnioną była wiernymi, tak, że bardzo wielu pozostać było zniewolonych w głównej nawie kościoła, gdzie wszystkie miejsca do siedzenia były zajęte. U wielkiego ołtarza stały cechy i tamtejsze towarzystwa z chorągwiami. Mszę św. śpiewaną odprawił ks. Adamski. Podczas Mszy św. wykonało Koło śpiewackie Towarz. rzemieślników polskich piękne kościelne pieśni polskie. W podniosłym nastroju ducha po skończonej Mszy opuszczali świątynię wszyscy wierni, pomiędzy którymi widziano także posłów naszych i znaczny zastęp inteligencji.

We Wrocławiu Polacy obchodzili rocznicę bohatera z pod Racławic d. 1 kwietnia w sali hotelu de Silésie.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 1 kwietnia.

Bezrobocie robotników gazowych trwa dalej, a mimo to Wiedeń, jak zwyczajnie, jest oświetlonym. Groźby strejkujących więc nie sprawdziły się, widocznie przeliczyli się aranżerowie bezrobocia z swojemi siłami. Tym razem użyczył towarzystwu gazowemu pomocnej ręki prezydent policji wiedeńskiej, Steyskal, który z ogromną energją czuwał nad utrzymaniem porządku, mianowicie, żeby robotnicy strejkujący nie dopuszczali się gwałtów wobec robotników nowo przyjmowanych, a nadciągających z prowincji. Obecnie rozporządza też towarzystwo gazowe dostateczną ilością sił pracujących, tak, iż wyrób gazu bez żadnej redukcji będzie wykonywanym.

Wczoraj zakończył kongres socjalno-demokratyczny swe obrady. Trwał on dni siedm, a obrady jego odbywały się przez cały ciąg dnia, a dwa razy trwały one aż do północy. Głównem jego zadaniem było obmyślenie środków dla wzmocnienia organizacji stronnictwa robotniczego i w tym kierunku powziął kongres dr[illegible] uchwał w formie rezolucyj. Niestety, miał kongr[illegible] znamię żydowskiego kierownictwa, a jak dalece sp[illegible]lne żydowskie interesy znalazły silny wyraz w uchwałach kongresu, wystarczy podnieść, iż kongres uchwalił, na wniosek Adlera, iż austrjackie socjalno-demokratyczne stronnictwo nie weźmie udziału w kongresie dla ochrony robotników, mającym się odbyć w miesiącu sierpniu w Zurychu, dla tego, iż szwajcarscy robotnicy urządzają ten kongres wspólnie z innemi stronnictwami reformy społecznej, mianowicie z stronnictwem chrześcijańsko-socjalnem. A zabawnie uzasadniał dr Adler odmowę, stawiając dogmat, iż stronnictwu robotniczemu nie wolno paktować z innemi stronnictwami ludowemi. Wygodnem jest to bezsprzecznie dla żydowskich przewódców stronnictwa robotniczego, gdyż tym sposobem zapewniają oni sobie wszechwładny wpływ w interesie żydowstwa, siejąc i potęgując zarazem nienawiść robotników ku innym ludowym klasom, zwanym przez nich „mieszczaństwem". Tym sposobem odwracają oni nienawiść robotników od żydowskiego złotego internacjonału, od wyzyskującego pracę najbrutalniej żydowstwa. Na izolacji tej traci stronnictwo bardzo wiele. Niestety jednak idą zawsze jeszcze robotnicy za swoimi semickimi fałszywymi prorokami: N. Adlerem, dr. Ellenbogem, dr. Ingwerem, dr. Verkaufem, Menkesami i Diamantami i jak tam się oni wszyscy zowią.

Wczorajsza uroczystość zaprzysiężenia nowego prezydenta miasta, dra Grübla, przyniosła z jego strony mowę programową, którą w Wiedniu przyjęto dość sympatycznie. Nowy prezydent postawił program pracy. która, jeśli istotnie będzie wykonaną, przyniesie miastu wielki pożytek. Między innemi, zapowiedział objąć przez miasto wyrób gazu. Eksploatacji więc angielskiego towarzystwa gazowego będzie ostatecznie kres położony. — *Swój.*

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Konkursa. Rada szkol. okręg. jarosławska rozpisuje konkurs na posadę nauczycielki starszej, ewentualnie młodszej przy 6 klasowej szkole żeńskiej w Jarosławiu. Termin podań do końca bm. — Rada szkol. okręgowa w Dąbrowie ogłasza konkurs na kilka posad nauczycieli ludowych, z terminem podań do końca bm. — Rada szkol. krajowa ogłasza, iż w półroczu 1894/5 urządzony będzie w gimnazjum św. Anny w Krakowie, w półroczu zaś drugiem 1894/5 w państw. szkole przemysłowej we Lwowie kurs dla nauczycieli szkół ludowych, sposobiących się do egzaminu dla szkół wydziałowych. Podania wnosić mogą kandydaci do 1 maja br.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła kasowego kontrolora, Józefa Greisa, z Tarnopola do Kołomyi.

Wiadomości djecezjalne. Rzymsko-katolicka archidjecezja lwowska. Przeniesieni księża wikarjusze: Ks. Franc. Ziemba z Tok do Mikuliniec, ks. Jan Dolecki z Biłki Szlacheckiej do Tok, ks. Marjan Witkowski z Brzozdowic do Biłki Szlacheckiej, ks. Wojc. Kostkiewicz z Cieszanowa do Brzozdowic, ks. Ant. Lang z Halicza do Cieszanowa.

Djecezja tarnowska. Dziekanem dekanatu ropczyckiego mianowany ks. Aleks. Wolski, proboszcz z Dębicy, po rezygnacji z tego urzędu ks. Kazim. Buczkowskiego. Przeniesieni: ks. Adam Bryl z Jurkowa do Siedlisk, ks. Józef Kapturkiewicz z Siedlisk do Jurkowa.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował oficjała wyższego sądu krajowego we Lwowie, Ignacego Kruszyńskiego, adjunktem urzędów pomocniczych sądu krajowego we Lwowie.

FEJLETON.

54 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

Widokiem syna tak był uradowany, to zaś, że mu Stanisław przebaczył, tak go uszczęśliwiło, że w tej chwili uroczystej postanowił odkryć przed nim całą swoją duszę. Wspomniawszy tedy, jaka rozpacz nim miotała, gdy po przyjeździe do Krakowa usłyszał od rezydenta, że ma być szpiegiem politycznym, przyznał mu się następnie, że według sił i możności wspierał ukradkiem partję narodową, bo nawet Dembowskiego ostrzegł przez Ojca Piotra, by się miał na baczności, a odmalowawszy jeszcze żywszemi barwami okropną walkę, którą musiał ciągle z sobą staczać, tak zakończył:

— Odkąd mnie do cyrkułu przenieśli, jestem spokojnejszy. Teraz będę znów urzędnikiem, nie szpiegiem. Gdybym był w Krakowie dłużej został, czuję, że byłbym oszalał.

— A czy ojcze myślisz, że jako urzędnik cyrkularny prędzej czy później nie będziesz musiał zetrzeć się z partją rewolucyjną?

— E, może Pan Bóg da, że wpierw terno wygram i podam się na pensję, albo...

— Albo co?

— Albo umrę — głucho dokończył.

— Nie mówmy o śmierci, ojcze, bo przecie masz rodzinę, dla której żyć trzeba. Lecz wiesz co, ojcze, ja mam inny projekt, który jest pewniejszy, niż wątpliwe terno. Jak tylko zejdę się z naszymi przywódcami, powiem im, w jakiem położeniu mój ojciec się znajduje i będę ich prosił, żeby ci choć tyle zabezpieczyli, ile teraz od rządu pobierasz, co gdy nastąpi, będziesz mógł ojcze, urząd opuścić.

Stary Müller projektem syna z początku bardzo się ucieszył. Kilka razy powiedział nawet: Toby było najlepsze! Wszakże gdy się nad nim bliżej zastanowił, machnął ręką i rzekł:

— Mój Stasiu, to do niczego... Nie przeczę, że między nimi są ludzie uczciwi i wierzę, że gdyby przyrzekli, staraliby się dotrzymać, lecz pytanie jeszcze, czyby mogli.

— A dlaczegoby nie mogli? Wszak między nimi jest dużo ludzi bogatych.

— Wiem o tem, ale kto zaręczy, że im rząd majątków nie pokonfiskuje.

— Jaki rząd? Wszak austrjackiego wkrótce już nie będzie...

Ojciec gorzko się uśmiechnął.

— Tak wierzysz, moje dziecię — rzekł — i ja ci tej wiary wcale nie myślę zabierać, bo cię nie chcę robić nieszczęśliwym. Ja także wierzę w terno, jednakowoż pewniejsze ono, niż wasza Polska.

— Skoro ojcze tak sądzisz, więc czemu z nami sympatyzujesz?

— A czemu czuję i pragnę tak samo, jak wy?... Ale od pragnień do rzeczywistości bardzo jeszcze daleko... Gdy kilka miesięcy temu przestrzegałem cię w Krakowie, byś się do niczego nie mięszał, czyniłem to jedynie jako ojciec, który nie chce, by się jego dziecko narażało; lecz w tenczas, otwarcie to dziś wyznaję, miałem choć iskrę nadziei... Dziś, przeciwnie, nie mam jej ani krzty...

— I cóż tak ojca zniechęciło?

— Sami Polacy. Odkąd zacząłem ich śledzić, a więc badać, przekonałem się, że to szaleńcy! Mają przeciw sobie największych trzech mocarzy, a zdaje im się, że jak tylko hukną, to armje owych mocarzy, strzału nie dawszy, pochowają się przed nimi do mysiej dziury. Gotują się do wojny, która, jeśli ma mieć jakiekolwiek widoki powodzenia, powinna być prowadzona wszystkiemi siłami narodu, tymczasem lekkomyślna szlachta liczy tylko na siebie, a o chłopie ani myśli. Spiskują niby to skrycie, a jednak czy ich kto pyta, czy nie, każdemu głośno mówią, iż powstanie lada dzień wybuchnie. Powiedz mi, chłopcze, czy to nie szaleńcy? Wierz mi, gdybym nie wiedział, że między nimi są i ludzie starsi, myślałbym, że to, co się dziś w Galicji robi, jest dziełem samych dzieci.

— Tak się ojcu zdaje — Stanisław zawołał, gdyż ojciec widzi tylko pewne objawy, a nie zna całości. Organizacja nasza jest potężna, za nami stoi Europa cała. W dniu wybuchu nie będziemy sami, ktokolwiek wolność kocha, pospieszy nam na pomoc. Co do ludu, o którym ojciec mówi, że szlachta nic nie czyni, żeby go sobie zjednywać, to i na niego jest sposób. Nim go wezwiemy do walki, obdarzymy go wpierw wolnością i ziemią, a wtedy pójdzie z nami przez wdzięczność. Dembowski, Wiśniowski i inni już od dawna przygotowują do tego umysły i w całej Polsce nie będzie wkrótce ani jednego człowieka, któryby był innego zdania. Ojczyzna nasza będzie wolną, bośmy już tyle wycierpieli, że puhar goryczy po brzeg się wypełnił i teraz musi uderzyć godzina zbawienia. Jak po burzy zawsze słońce jaśnieje, tak i po latach gorzkiej niewoli musi błysnąć słońce wolności! Ojcze! Polska zmartwychwstanie!

— Amen, mój synu! — stary uroczyście dokończył. — Życzę wam powodzenia z całej duszy, chociaż sam nie mogę w nie uwierzyć... Mimo to nie namawiam cię byś swoich opuścił, gdyż każda dezercja z pod sztandaru, pod którym się raz stanęło, jest zdradą nikczemną. Idź więc i czyń, czego od ciebie żąda honor i Ojczyzna. Jeżeli zwyciężysz, będziesz dumny i szczęśliwy, jeżeli ulegniesz, będziesz miał przynajmniej czyste sumienie... Co do mnie, ja dalej będę dźwigał ciężar, który mnie przygniata, bo nie jestem sam...

— Ja jednak ojcze, pomówię o tobie z naszymi przewódcami.

— Jeżeli chcesz koniecznie, pomów, chociaż mogę cię z góry upewnić, że to się na nic nie zda. Ci ludzie są poczciwi, serca mają najlepsze, ale obok tego są tak lekkomyślni, że nie pamiętają sami o sobie. Czyżby się więc mogli zajmować człowiekiem innym i do tego takim nędzarzem, jak twój ojciec? Ale próbuj, jeżli chcesz, próbuj... sam zobaczysz!

Syn i ojciec długo jeszcze rozmawiali o sprawach publicznych i swojej rodzinie, nakoniec, gdy kury pierwszy raz piać zaczęły, uściskali się ze łzami i rozłączyli. Syn odszedł do pana Ignacego, aby nazajutrz dalej jechać i spiskować; ojciec zaś odszukawszy swego furmana pod karczmą, wracał do cyrkułu, myśląc o swojej niedoli, na którą według jego mniemania, było tylko jedno lekarstwo — terno.

X.

Pan wachmistrz Kulka chorował cały tydzień i gdyby nie wpływowe stanowisko jego żony, byłby poszedł do szpitala. Doktor żądał tego dość stanowczo, ale pani Tekla odwołała się do pułkownika i na swojem postawiła. Pułkownik pozwolił jej pielęgnować męża w domu.

Kulka chorował jednak nie tyle z przestrachu, co ze zmartwienia. Nazajutrz po zetknięciu się z djabłem czuł się już o tyle lepiej, że mógł wstać z łóżka, lecz gdy żona mu powiedziała, iż Polak, którego złapał u Cieciorków, uciekł ze szpitala, uczuł nowe boleści i musiał się znów położyć. Jakże nie miał się martwić i bardziej rozchorować, skoro tak prędko pierzchła nadzieja, iż za pojmanie niebezpiecznego rewolucjonisty otrzyma pochwałę i krzyż. Wprawdzie nie on sam w łóżku go znalazł, tylko Wrzeszcz, ale pan wachmistrz wcale tem się nie kłopotał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Guwernantka zachęca ją do nauki słowami: „Ucz się, ucz, znajdziesz prędzej męża.“ Przyjaciele domu chwaląc jej przymioty, wołają w uniesieniu: „Co to za cudowna będzie żona.“ Nareszcie matka przy stole powiada do niej tonem na pół poważnym, na pół żartobliwym: „Nie śmiej się podczas obiadu, bo inaczej twój mąż będzie miał głupią żonę.“

Wszystko to wpaja w nią przekonanie, że jedynym celem jej życia, jest małżeństwo. Nie byłoby w tem nic złego, boć ostatecznie tak jest istotnie. Ale złe kryje się w tem, iż równocześnie wyrabia się w niej pojęcie, że jedynym znów celem małżeństwa jest swoboda, możność ubierania się do woli i wydawania pieniędzy na co się jej spodoba.

W takiej mniej więcej szkole kształciły się matki, które mniej więcej widzimy do około siebie, tak samo kształcą one swe córki.

Powieściopisarz Gréard, słusznie przemawia ustami jednej z bohaterek swej powieści: „Od kolebki powtarzają nam bezustannie: nie mieszajcie się do niczego, bo do niczego nie jesteście zdolne, nie umiecie nic, potraficie tylko być pięknemi!.... Mówiono to naszym matkom; one w to uwierzyły, i teraz to samo nam powtarzają. Zdawałoby się, że wszystkie zajęcia są dla nas zamknięte, jedno tylko nam wolno: podobać się zawsze i wszędzie. Rodzice nas kochają jeśli się im podobamy nie z zalet i przymiotów prawdziwych, lecz z pięknej twarzy, gładkiego obejścia. Świat cały zapomniałby o nas, gardziłby nami, gdybyśmy nie starały się mu przypodobać.“

Narzekanie to wystosowane jest pod adresem mężczyzn i nie ulega kwestji, że jeżeli żądają oni pewnego przekształcenia i pewnych zmian w kwestji kobiecej, to sami muszą do tego przyłożyć rękę.

O wartości mężczyzny sądzimy według charakteru i działalności, nie bacząc na jego piękność i wdzięki zewnętrzne. Dlaczegóż o kobiecie wydajemy zdanie jedynie prawie ze stanowiska estetyki i piękna?

Gdyby mężczyźni mogli i chcieli w tym kierunku przeprowadzić zmianę, wnet cała kwestja „emancypacji kobiet“ zatruwająca dziś niejeden umysł, zeszłaby na tory właściwe, a nawet zniknęłaby zupełnie.

Obecnie o zmianie podobnej nawet i marzyć nie można. Zanadto przyzwyczailiśmy się do tego punktu patrzenia, abyśmy od niego mogli odstąpić.

„Szukajcie a znajdziecie,“ powiada stara i prawdziwa sentencja. Szukamy u kobiet piękności i znajdujemy ją, bo kobieta widząc, żo o to nam tylko idzie, wysila w tym kierunku wszystkie swe starania, kosztem innych przymiotów i zdolności.

Praca ta, niewdzięczna i przynosząca tylko szkody społeczeństwu, zaczyna się od dziecka.

Od lat najmłodszych dziecko, widząc matkę swą poświęcającą godziny całe na szczegóły toalety, wzoruje sie na tym przykładzie. W szóstym lub siódmym roku stara się już podobać.

W dalszym ciągu następuje edukacja na pensji. A jaka to edukacja?... Pomijając naukę o programie mniej lub więcej rozwiniętym, które bez wątpienia bardzo są pożyteczne, lecz nie dają świadomości tego, co kobieta wiedzieć i umieć powinna, edukacja ta ma głównie na celu zaznajomić panienkę z tem „co wypada“ i wykorzeniać z niej to „co niewypada.“

Na system ten skarży się słusznie pani de Maintenon tonem żartobliwym, lecz w gruncie rzeczy poważnym:

„Widziałam raz na pensji panienkę, która omal nie spaliła się ze wstydu usłyszawszy, jak ojciec opowiadając o czynnościach dokonanych w ciągu dnia, wspomniał, iż był u krawca i kupił sobie... spodnie.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 4 kwietnia

Kalendarz kościelny. Dziś Pankracego i Ryszarda; jutro Izydora biskupa wyznawcy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5, minut 11 rano; zachód słońca przypada na godz. 6 minut 12 po południu. Długość dnia godzin 13, minuta 1.

Ciepła rano stopni 5.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Biskup przemyski ks. Solecki bawi w Wiedniu.

Książę Władysław Czartoryski, który w Rzymie bawił kilka tygodni, czując się mocno chorym, opuścił Rzym w Wielki czwartek, w towarzystwie lekarzá i Siostry miłosierdzia, którzy go pielęgnują.

Profanacja. Pomnik Kościuszki rozebrany wczorajszej nocy, nie będzie ustawiony w parku Jordana, gdyż... przy spuszczaniu figury z piedestatu, takowa, mimo zachowanych ostrożności, jak utrzymują, rozpadła się w kawałki. Ale toby jeszcze było najmniejsze. Czy zechce kto jednak temu dać wiarę, że szczątki pomnika, cały dzień wczorajszy, tj. przez wtorek, od świtu do późnej nocy, leżały pod wieżą ratuszową, za odwachem, a głowa bohatera na krótkim haku żelaznym, twarzą ku linji A — B zwrócona, wyglądała zupełnie jak głowa skazańca, wbita na pal?... Niestety tak było. Wszystkiego mogliśmy się byli spodziewać po niedołężnym komitecie Kościuszkowskim, lecz że dozwoli na taką profanację, tego nie byłby nikt przypuścił. Jeśli powie ów dzielny komitet, że jego rola skończyła się w niedzielę, na to mu odrzucimy, że stokroć byłoby było lepiej, gdyby się była nigdy nie zaczynała, ale skoro losy tak zrządziły, że grono safandułów wzięło na siebie obowiązek reprezentowania narodu, to niechże by byli przestrzegali do ostatniej chwili, aby przynajmniej na urągowisko żołnierzy nie zostawiano tego, co jeszcze dzień przed tem miało w nas budzić szacunek i cześć. Teraz chyba już nikt nie zaprzeczy, że p. Skirliński i Boroński dzielnie nam hetmanią!...

Z teatru. W dobiegającym do końca sezonie koncertowym zaznaczyć mamy wczorajszy koncert, właściwie występ śpiewaczej pary: Aleksandra Myszugi i Miry Hellerównej. Że znalazło się bardzo wielu, którzy tę wybitną spółkę artystyczno-śpiewaczą usłyszeć i wśród kinkietów teetralnych — nawet mimo wygórowanych, bo zdwojonych cen — podziwiać chcieli, nie dziwimy się temu wcale; chociaż przyznać musimy, że nie mogliśmy dobrze zrozumieć, dla czego ceny miejsc teatralnych w dwójnasób podwyższono. Zdaje nam się, że sam rozgłos, który poprzedził p. Mirę Hellerównę, nie uprawniał jeszcze dyrekcji teatru do tak niepomiernego cen podwyższenia.

Na program składały się wyjątki przeróżnych oper. Słyszeliśmy tedy obok zawsze prześlicznego „Fausta“, wyjątki z „Rycerskości wieśniaczej“, „Pajaców“, „Mignon“ i nareszcie „Faworyty“. W tym turnieju śpiewaczym palmę pierwszeństwa oddać musimy p. Myszudze, który okazał się skończenie dojrzałym śpiewakiem-artystą operowym, jakiego każda stolica pozazdrościć by nam mogła. Obok niego p. Mira Hellerówna, którą przed kilku laty mieliśmy sposobność słyszeć na estradzie koncertowej, dostrajała się do całości, usprawiedliwiając zupełnie niezwykły rozgłos, jaki ją poprzedził za granicą. Publiczność, która po brzegi wypełniła teatr, opuszczała go zadowolona, obiecując sobie powrócić doń w czwartek po raz wtóry. *Ł.*

* **Uroczystość Kościuszkowska w Podgórzu** rozpoczęła się onegdaj o godzinie 9 rano pochodem do kościoła, gdzie Mszę uroczystą odprawił ks. Wędzicha. Mowę stosowną do uroczystości wygłosił ks. Tomasik. Po nabożeństwie pochód udał się do „Sokoła“. Rozpoczynała go „Harmonja“ za nią postępował długi szereg Sokołów, tak podgórskich jak i krakowskich pieszych, za którymi jechało 20 Sokołów konnych, banderja włościan z muzyką z Bierzanowa, włościanie, cechy, młodzież szkolna wreszcie straż ogniowa podgórska. W „Sokole“ komitet przygotował przyjęcie dla uczestników.

Wieczorem w sali „Sokoła“, szczelnie zapełnionej publicznością, odbył się uroczysty wieczór, zagajony odczytem prof. Krotoskiego, który wypełnił połowę programu. Szanowny prelegent opowiedział w nim historję powstania Kościuszkowskiego, bardzo wyczerpująco opracowaną. Chór „Lutni“ stawił się z Krakowa i pod kierunkiem p. Bukowskiego odśpiewał szereg pieśni patrjotycznych, których publiczność wysłuchała przeważnie stojąc, poczem żywemi oklaskami zmusiła drużynę śpiewacką do powtórzenia „pieśni Legjonów“ i „Marsza czwartaków“. Dr Ożóg wygłosił „Pogrzeb Kościuszki“, poczem nastąpiły żywe obrazy układu artysty malarza p. Stasiaka „Kucie kos“ i „Apoteoza Kościuszki“. W ogóle cała uroczystość sprawiła na uczestnikach jak najlepsze wrażenie i, powiedzmy prawdę, nie ustąpiła krakowskiej.

Uroczystość Kościuszkowską we Lwowie z powodu wyjazdu księcia Jerzego Czartoryskiego w nagłej sprawie do Wiednia, zagai zebranie uroczyste we Lwowie w ratuszu d. 4 b. m. uproszony w tym celu przez komitet, dr Franciszek Smolka.

Wieczór i święcone w „Zgodzie“. Onegdaj Stowarzyszenie nasze rękodzielnicze urządziło wieczór patrjotyczny na cześć stuletniej rocznicy Kościuszkowskiej. Ze względu na zawód jaki Stowarzyszenie spotkało ze strony orkiestry wojskowej, musiano ograniczyć się na produkcjach śpiewnych i deklamacji. To jednak nie wpłynęło na obchód, przeciwnie więcej nawet niż się spodziewano przybyło osób, a zebrana publiczność oklaskiwała z zadowoleniem chóry dzielnej „Lutni“ naszej i znakomitą deklamacją pni Freege-Kałużyńskiej.

Wczoraj o godzinie 11 rano zebrali się członkowie „Zgody“ na wspólne święcone. Tu po poświęceniu darów Bożych przez O. Czesława, księdza Zgromadzenia OO. Bernardynów, zasiedli wszyscy do stołu. Biesiadującym przewodniczył czcigodny prezes Izby handlowo-przemysłowej, p. Baranowski, który też w czasie uczty w pięknem przemówieniu nakłaniał zebranych do nieustannej łączności i zgody, która zamieniwszy się w siłę, może być wielką podporą kraju naszego. Poseł Weigel przy toaście zwrócił uwagę na wczorajsze zajścia, a zaznaczając, że zajścia te wywołane były, jedynie przez garstkę nindorostków i próżniaków, prosił, izby rękodzielnicy baczną zwracali uwagna swych terminatorów i ostrzegali młodzież w przyszłości przed podobnemi wybrykami. Poseł Sokołowski przypomniał dzielnych rzemieślników war szawskich, którzy z Kilińskim i Sierakowskim na czele oczyścili Warszawę z nieprzyjaciół i zalecał za przykładem ich rozwijać się pod względem łączności i zgody, oraz miłości Ojczyzny. P. Barański pił toast na pomyślność rozwoju „Zgody“, a zaś p. Szatkowski na pomyślność wszystkich cechów krakowskich i korporacyj, które tylko łącząc się z sobą solidarnie, mogą skutecznie rozwijać się, przeciwstawiając silną konkurencję żydostwu i tandecie. Deklamacja p. Jejdego: „Nie dajmy się“ i „Ojcze nasz“ urozmaiciła święcone w „Zgodzie“, które przeciągnęło się do godz. 3-ej.

Pamiątki Kościuszkowskie z Poznania, przybyły dopiero onegdaj przed południem do Krakowa. Wczoraj były już wystawione w Muzeum Narodowem.

„Sokół“ krakowski urządza w dniu 1-go maja gremialną wycieczkę za miasto. W majówce weźmą udział wszystkie oddziały sokolskie. Zabawa trwać będzie cały dzień.

Wieczorek w Kasynie powszechnem odbędzie się dzisiaj, w środę, o godz. pół do 8. Program koncertu, w którym występują najbardziej cenione siły muzykalne Krakowa, budzi ogólne zajęcie. Cena wstępu 20 ct. Krzesło 40 ct.

Otrzymujemy skargi na fatalny zakręt z ulicy Basztowej do ulicy Łobzowskiej, wielce niebezpieczny przez nagłe zwężenie gościńca, zwłaszcza w punkcie, gdzie mostek się znajduje. Zakręt ten, przez wzgląd na komunikację i bezpieczeństwo publiczne, powinien by być uproszczony przez rozszerzenie mostku.

Niezwykły pośpiech. Do pna B. w Krakowie, wysłano w tych dniach telegram z Wieliczki, zawiadamiający go o przybyciu kilku osób. Telegram został wysłany o godzinie 12, do Krakowa przybył o 12 minut 10, a doręczono go adresatowi dopiero o 3 minut 38, równo w półgodziny po przyjeździe gości do Krakowa. Możemy sobie wyobrazić, jaka to miła niespodzianka była tak dla gospodarza jak i dla jego gości.

P. Wojciechowski ofiarował bezpłatnie 60 medali pamiątkowych Kościuszkowskich dla delegatów włościańskich. Medale rozdzielił p. Ksawery Konopka.

* **42 złr. 64 ct.** drobnemi datkami zebrano w sobotę na kopcu Kościuszki na „Macierz Szląską“.

Na Wawel. Pp. Małecki i Dąbrowski z osobistej inicjatywy zebrali na odnowienie Wawelu w dniu obchodu Tadeusza Kościuszki 177 złr. i tę kwotę wręczyli pani Aleksandrze Ulanowskiej. Kwota ta uzupełniona przez panią Ulanowską do wysokości 250 złr. złożoną została do krakowskiej kasy Oszczędności wraz z sumą 538 złr., którą przyniosło ostatnie rozbicie puszek (d. 30 marca). Prócz tego, ażeby nie pomijać celów stojących najbliżej wspomnianego obchodu, p. Ulanowska złożyła w Redakcji *Nowej Reformy* na rzecz budowy szkoły im. Kościuszki 100 złr.

Policja oddała sądowi karnemu w dniu wczorajszym przeszło 60 osób uwięzionych w Krakowie podczas uroczystości Kościuszkowskiej, a to: za tłuczenie szyb, zbiegowisko i stawianie oporu władzy.

Urzędnicy policyjni chodzą po mieście i obliczają wytłuczone szyby. Ciekawą tę statystykę, jeśli ją otrzymamy, umieścimy w najbliższym numerze.

Zdjęć fotograficznych pochodu i chwili składania wieńców pod pomnikiem Kościuszki, dokonał zakład fotograficzny Szuberta, przy pomocy aparatu momentalnego.

* **Święcone w „Sokole“.** Tradycyjny obchód święconego jajka zgromadził w niedzielę w sali „Sokoła“ z górą dwieście osób, między którymi byli goście z różnych stron Polski. Obok krakowiaków zasiedli lwowianie, obok Szlązaków Wielkopolanie, nawet delegat berlińskiego „Sokoła“. Ceremonji poświęcenia dopełnił zacny ks. rektor Chromecki. Zebraniu przewodniczył dr Koy, który je zagaił prawdziwie piękną przemową, zachęcając wszystkich do łączności i zgody. Z kolei p. M. Białkowski wzniósł toast za zdrowie braci Szlązaków, a mowa jego zagrzała i zarazem rozrzewniła. Włościanin Wójcik z Bieńczyc podniósł myśl bardzo piękną, aby Bartosza Głowackiego, uczcić przez utworzenie stypendjum jego imienia, a że z tym projektem wystąpił włościanin, więc sfery inteligentne powinny go tem gorliwiej poprzeć i urzeczywistnić.

W dalszym ciągu śpiewano i deklamowano, a gdy p. Jejde wygłosił wiersz patrjotyczny, wtedy Szlązacy odśpiewali uroczystą pieśń „Boże coś Polskę“ zharmonizowaną na chór mięszany. Uczestnicy zebrania poczęli się rozchodzić dopiero o północy, nabywając na pamiątkę płasko-rzeźbę „Tadeusza Kościuszki“ wykonaną z tektury w formie dużego medaljonu. Portret bohatera jest na niej wierny. Medaljon jakkolwiek z papieru, jest trwalszy od gipsowego, gdyż nie ulega rozbiciu. Jego wynalazcą jest p. K. Grudziński, introligator z ulicy Zwierzynieckiej. Niekosztowna to pamiątka gdyż cena jednego egzemplarza wynosi tylko 25 centów.

Z Uniwersytetu. Pp. Juljusz Adam Majewski, rodem ze Lwowa, otrzymał stopień doktora wszech nauk lekarskich na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Losy trafiki głównej, na którą rozpisany został konkurs, mają się rozstrzygnąć 6 bm. Upewniają nas jednak, ze źródła wiarygodnego, że sprawa już jest przesądzona, a wymieniają nawet głośno nazwisko pewnego żyda, jako przyszłego dzierżawcy intratnego interesu. Oczekujemy z niecierpliwością rozstrzygnięcia konkursu i będziemy szczęśliwi, jeżeli wynik jego zada kłam rozsiewanym pogłoskom.

Brak wagi na Rynku daje się dotkliwie odczuwać, szczególniej w dni targowe. Z lada drobnostką, osełką masła czy sera, muszą panie nasze biegać do pobliskich sklepów, z prośbą, ażeby tam przedmiot kupna odważono. Wszędzie w Europie, ustawioną jest na miejscu targowa waga publiczna, bezpłatna, dozorowana przez władze magistrackie, dla czego jej w Krakowie nie ma, nie wiemy.

Przysięga. W niedzielę złożyli w zborze ewangielickim przysięgę w ręce pastora p. Gabrysia pp. pastor Pick i Bischoff na godne piastowanie powierzonych im urzędów starszych krakowskiej gminy ewangielickiej.

Krajowe Towarzystwo handlowe. Pod tą firmą zawiązała się w Krakowie spółka kupiecka i otworzyła w Rynku głównym, w kamienicy narożnej Rynku i ul. Wiślnej sklep z płótnami wyrobu krajowego. W niedzielę odbyło się poświęcenie sklepu spółki, którego dokonał ks. Mateusz Jeż, wikary kościoła św. Piotra. Po dopełnieniu ceremonji religijnej, przemówił ks. Jeż do spólników i zaproszonych przez tychże gości, wskazując na przemysł i handel chrześcijański, jako potężną dźwignię narodową, do dzisiaj jeszcze w pieluchach zostających, a potrzebujących zdwojenia i wytężenia sił w tym kierunku, wobec coraz bardziej wzrastającej konkurencji nieprzyjacielskiego nam żywiołu. Piękne przemówienie swoje zakończył kapłan życzeniem pomyślnego rozwoju spółki handlowej, co przy znajomości fachowej, rzetelności i zapobiegliwości kierowników pewnie się ziści. Następnie przyjmowali spólnicy zebranych sutem śniadaniem, przy którem wzniesiono kilka toastów na pomyślność spółki, kupiectwa polskiego itd.

Fundacja im. A. Mickiewicza. Ogół wkładek na rzecz tej fundacji, powstającej ofiarnością nauczycieli szkół średnich, wynosił z dniem 30 marca 4.455 złr. 85 ct.

Za staraniem ks. biskupa Kuiłowskiego, stolica apostolska zatwierdziła statut gr. kat. kapituły stanisławowskiej i nadała każdoczesnemu archipresbiterowi prawo noszenia biskupich insygniów. Pierwszym, którego to odznaczenie trafia, jest archipresbiter i szambelan papieski, ks. Bazyli Faciewicz.

Tyfus. Na przedmieściu Szumlańszczyzna w Stryju wybuchł, pośród najbiedniejszej ludności, tyfus i rozszerza się coraz bardziej. Rok rocznie pochłaniają częste zarazy swoje ofiary w tej stronie miasta, a przyczyną najrozmaitszych tam panujących chorób jest nieuregulowany i nieoczyszczony potok.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Tarnowie, z grupy gmin wiejskich rozpisany został na dzień 8 maja b. r.

Wielki pożar. Dnia 31 marca spłonęła prawie doszczętnie wieś Meteniów obok Zborowa (Meteniów). Spłonęło przeszło 60 domów a około 100 rodzin jest bez dachu i chleba. Ratunek, wobec silnego wiatru i ogromnych rozmiarów ognia, był prawie niepodobny.

Ruski wiec włościański. Komitet, złożony z samych wieśniaków ruskich, zwołuje na 8 kwietnia, o godz. wpół do 11 rano, wiec ludowy do Przemyśla. Program następujący: 1. Powszechne, bezpośrednie, tajne prawo głosowania. 2. Wykupno tabularnych gruntów przez gminy. 3. Ustawa drogowa. 4. Reforma ustawy gminnej. 5. Szkolnictwo i mundury szkolne. 6. Wnioski i interpelacje.

Spalone akta. W Stryju w magistracie, w przedpokoju burmistrza, wybuchł w zeszłym tygodniu pożar, który zniszczył wiele aktów urzędowych i oszczędził tym sposobem referentom nie mało czasu, ale czy z pożytkiem dla stron, to inne pytanie.

Awans B. Płoszczańskiego. Były redaktor moskalofilskiego *Słowa* we Lwowie, znany z procesu Olgi Hrabar i towarzyszy, został zamianowany—jak donosi *Wileńskij Wiestnik*—specjalnym cenzorem dla miasta Wilna.

Obłąkanie. Z Wiednia donoszą, że na dworcu kolei północnej dostał napadu szału przybyły z Galicji naczelnik stacji w Matyjowcach, Ludwik Smolski. Odstawiono go na klinikę psychjatryczną szpitala powszechnego we Wiedniu.

Spadek po Kazimierzu Puławskim. Jeden z petersburskich adwokatów, jak donoszą dzienniki rosyjskie, zajął się sprawą windykacji spadku po ś. p. Kazimierzu Puławskim, zmarłym w Stanach Zjednoczonych, a który testamentem, sporządzonym na kilka tygodni przed bohaterską śmiercią pod Savanah zapisał cały swój majątek ruchomy i nieruchomy, wynoszący około miljona dolarów, na rzecz rodziny matki, t. j. Węgierskich, potomków znanego poety Kajetana.

Wypadek na kolei. W warstatach kolejowych na głównym dworcu kolei państwowej we Lwowie, ślusarz Rozsadziński, odkręcając d. 1 b. m. rurę gazową, udusił się wskutek silnego wybuchu gazu. Zmarły jest ojcem sześciorga dzieci i liczy lat 43.

Żywa pochodnia. W realności pod l. 24 na Błoniach we Lwowie spaliła się d. 1 b. m. wieczorem Domicela Szosakiewicz, wdowa po kucharzu, około 78 lat liczyć mogąca. Powodem było nieostrożne obchodzenie się z zapałkami i naftą. Domownicy zdołali zaledwie przytłumić ogień palących się sukien na Szóstakiewiczowej, ale niestety ona bezpośrednio w kilka minut życie zakończyła.

Wypadek nagłej śmierci. Na placu Smolki we Lwowie, d. 1 b. m., zmarł nagle mężczyzna niewiadomego nazwiska, przeszło 40 lat liczyć mogący. Z papierów, znalezionych przy nieboszczyku, okazuje się, iż nazywa się Michał Siežant, ma być adjunktem kolei państwowej i naczelnikiem stacji Lisko-Łukawica. Znalezioną gotówkę, 54 złr. 11 ct., złoty zegarek, dwa złote pierścienie i inne drobiazgi, deponowano w komisarjacie. Zwłoki odstawiono do kostnicy głównego szpitala.

Samobójstwo. Na Górze Zamkowej we Lwowie, opodal zasklepionej studni, przestrzelił się d. 1 b. m., w zamiarze samobójczym, mężczyzna niewiadomego nazwiska, około 40 lat liczyć mogący. Kula ugrzęzła w głowie, a samobójca nie odzyskał przytomności. Samobójcę odstawiono do głównego szpitala.

Dramat w zecerni. Wśród wstrząsających okolicznościach zmarł w Lodi zecer, w drukarni jednego z miejscowych dzienników. Między rękopisami, jakie mu dano do składania, znajdowała się także wiadomość, iż syn jego został aresztowany za kradzież. Gdy nieszczęśliwy ojciec tę niespodziewaną wiadomość przeczytał, został rażony atakiem apoplektycznym i padł na miejscu bez ducha.

Najtrwalszy pomnik. W połowie drogi pomiędzy Stanisławowem a Kołomyją, leży wieś Hołosków, miejsce rodzinne Franciszka Karpińskiego, twórcy tylu pięknych pieśni pobożnych, do dziś dnia rozbrzmiewających w świątyniach Pańskich. Do niedawna jeszcze, zanim stary dwór w Hołoskowie runął, widziałeś w nim pokój poety tak jak był urządzony za jego życia, a w nim wszelkie pamiątki, jakie po twórcy „Żalów Sarmaty“ pozostały, przechowane w wielkiej czci i poszanowaniu. Było zamiarem poprzednich dziedziców Hołoskowa, na miejscu, gdzie stał niegdyś dom rodzinny poety, postawić pomnik Karpińskiemu. Lecz pomnik mógłby z czasem runąć, bo nikt nie byłby obowiązany go utrzymywać. Odstąpiono więc od tej myśli, a natomiast postanowiono w tem miejscu wznieść kościółek parafjalny, w którymby lud okoliczny, pozbawiony bliskiej parafji, mógł zanosić modły za tego, którego pieśni do dziś dnia śpiewa, a pamięć jego w żywej przechowuje tradycji. Taki pomnik trwalszy jest niewątpliwie od spiżowego, bo przetrwa wieki, bo będzie starannie przez parafjan pielęgnowany, bo wreszcie zostaje pod opieką Tego, który zsyłał poecie natchnienie. W celu urzeczywistnienia tej pięknej myśli zawiązał się komitet miejscowy, który wsparł powagą swoją i błogosławieństwem nasz Arcypasterz, przychodząc mu z pomocą hojnym datkiem 500 złr. A gdy i zezwolenie władzy nadeszło, dając możność komitetowym do zbierania na ten cel składek w całym kraju, jest więc nadzieja, że projekt, przy znanej energji komitetowych, przyjdzie do skutku, i pamięć Karpińskiego najpiękniejszym tym pomnikiem, bo poświęconym czci Najwyższego, na wieki będzie utrwalona. W kościółku ma być wmurowane popiersie twórcy pieśni o „Zorzach rannych“, w imię której komitet budowy kościoła w Hołoskowie wzywa do publicznych składek. Delegatem na Lwów jest prof. Michał Służewski, zamieszkały przy ul. Zimorowicza l. 4.

Pierwszy ślub. Jedno ze świeżo urządzonych miast na zapadłej północy Stanów Zjednoczonych święciło niedawno wielką uroczystość ku niezmiernej radości swoich mieszkańców. Lubo istnieje ono dopiero od roku, posiada już jednak wodociągi i oświetlenie elektryczne, ma pięknie brukowane i szerokie ulice, zakosztowało nawet rozrywek wielkoświatowych, jak wyścigi konne i konkursowe strzelanie do celu, dopełniło paru pogrzebów i rozwodów małżeńskich — jednego tylko losy mu dotąd odmawiały, a mianowicie: poszczycenia się zawarciem w jego murach choć jednego ślubu. Coprawda, kandydatów do stanu małżeńskiego nie brakowało, nie było jednak kandydatek, jak zwykle w nowo-powstającem mieście, które kobiety z początku zawsze skwapliwie omijają, nie dowierzając jego „gentlemenom-założycielom“, rekrutowanym z całego świata. Ożeniło się wprawdzie w ostatnich czasach trzech szlachetnych „cowboy'ów“, ale ci szukali żon daleko i wrócili już po zawarciu ślubów — małą to więc było pociechą dla dumy nowego miasta.

Nareszcie przed samem Bożem Narodzeniem zaświeciła dlań lepsza gwiazda — ze zjawieniem się panny Penelopy, świeżo sprowadzonej z Zachodu nauczycielki miejskiej szkółki. Młoda miss, mogąca słusznie uchodzić w mieście za piękność, zwróciła natychmiast powszechną uwagę — i po tygodniu była już panią sześciu młodych kandydatów do swojej rączki. Taktowna dziewczyna nie chciała zwlekać, nie pragnęła jednak i spieszyć się zbytecznie, wszystkim więc sześciu konkurentom pozostawiła nieco nadziei. Dopiero pewnego wieczora, przyjmując wizytę jednego z konkurentów, zrozumiała, że to nie przelewki, dał się bowiem słyszeć trzask stłuczonej w oknie szyby i świst wpadającej do pokoju kuli, na co obecny w pokoju konkurent odpowiedział natychmiast przez stłuczoną szybę, na chybił trafił, także kilkoma strzałami rewolwerowemi.

Miss Penelopa postanowiła teraz działać jeszcze ostrożniej, zrozumiała bowiem, że nowe miasto, zamiast pierwszego ślubu, może ujrzeć naraz parę pogrzebów. Nazajutrz też rozesłała sześć bilecików, zapraszających owych sześciu kandydatów na jedną i tę samą godzinę, na każdym zaś z bilecików znajdowały się litery: *R. V. S. P.*, oznaczające w wytwornym światku owego miasta: *Rendez-vous sans pistolet* (Spotkanie bez broni).

Kandydaci, posłuszni, jak przystało na gentlemenów, stawili się istotnie bez rewolwerów. Miss Penelopa, poczęstowawszy wszystkich lekkim posiłkiem, zwróciła się do nich z uprzejmą przemową, w której zapewniała, iż aczkolwiek bez namiętności, jednakże wszystkich zarówno szanuje i kocha. Gdyby też tego było potrzeba, gotowa wszystkich po kolei poślubić, gdyż żywot mężczyzn w tej okolicy, dzięki owym rewolwerowym zwyczajom, jest niebardzo pewnym. Nie da się to jednak naraz zrobić, ona więc, jako dobra patrjotka, pragnie rozwiązać tę kwestję na drodze pokojowej, bez uszczerbku dla liczby mieszkańców nowego miasta, zwłaszcza wobec zapowiedzianego już spisu ludności. Prosi tedy, aby wszyscy, jak dziś, zebrali się za dni parę, w dzień Bożego Narodzenia. Ona ustroi drzewko i przeznaczy zeń dla każdego po jednym podarunku. W pierwszym pakieciku będzie para srebrnych ostróg, w drugim cugle, w trzecim lasso, w czwartym platerowany rewolwer z rączką z kości słoniowej, w piątym kwit na zapłacone siodło, w szóstym nakoniec jej własna fotografja, a z nią prawo do jej serca i ręki. Rozdzielenie owych podarunków nastąpi przez losowanie. Przemowę tę powitali zebrani kandydaci z zapałem i przysięgli sobie wzajemną zgodę i braterstwo.

Nadeszły wreszcie święta Bożego Narodzenia, podarunki zostały rozlosowane i fotografja dostała się młodemu Billowi. Teraz już miss Penelopa nie chciała zwlekać dłużej i ślub swój z Billem postanowiła na dzień noworoczny. Oczywiście, w

„katedrze“ na „Westende“ zebrało się na wiadomość tę całe miasto. Przy dźwiękach orkiestry, wykonywującej coś w rodzaju Mendelsonowskiego „Marsza weselnego“, wkroczyła miss Penelopa pod ramię z burmistrzem do kościoła, gdzie przy ołtarzu oczekiwał już Bill, wraz ze swym drużbą Piotrem Niersem z Newady.

Na widok narzeczonej, Bill poskoczył podać jej rękę, zawahał się jednak i spojrzał z niepokojem na Piotra, który właśnie ręką sięgnął ku kieszeni, gdzie Amerykanie zwykle przechowują rewolwery. Pozostał też na miejscu, ustępując z drogi Piotrowi, który z uśmiechem podał narzeczonej rękę. Miss Penelopa, zdziwiona, cofnęła dłoń i pytającym zwrokiem spojrzała na rzekomego drużbę, który nie tracąc fantazji, szepnął: „Wszystko jest w porządku: Bill to pani zaraz wytłómaczy“. Na to Bill się odezwał: „Tak, Penelopo, wszystko jest w porządku. Platerowany rewolwer z rączką z kości słoniowej był za piękny, abym mógł oprzeć się pokusie, gdy mi Piotr grzecznie zaproponował zamianę na fotografję...“ Narzeczona zarumieniła się, po chwili jednak, podając rękę Piotrowi, szepnęła: „Istotnie, wszystko w porządku“. Tak to odbył się pierwszy ślub.

Ze stowarzyszeń. „Gwiazda“, stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej w Krakowie urządza dziś we środę 4 bm. wieczór uroczysty ku uczczeniu stuletniej rocznicy przysięgi Tadeusza Kościuszki, w ktorym prócz odczytu, gry na fortepianie, chóru i deklamacji, zostanie odegranym obraz historyczny w 4 odsłonach pt. „Tadeusz Kościuszko“, nie przedstawiony dotąd na żadnej scenie. Wieczór odbędzie się w lokalu stow. „Zgoda“ ulica św. Tomasza l. 32. Początek o godz. 8 wieczorem.

Z teatru. Dziś po raz 2 komedja w 4 aktach Zyg. Sarneckiego „Urocze oczy“. We czwartek, drugi występ panny Miry Hellerównej i p. Aleksandra Myszugi. W piątek, po raz 3 „Urocze oczy“.

Nekrologja. Stasia Majeranowska, 11 letnia córeczka Joanny i Władysława Majeranowskich, uczennica IV kl. szkoły wzorowej, zmarła w Krakowie 1 bm.

Marja z Oszackich Jaworkowa, żona obyw. m. Krakowa, lat 65, zmarła w Krakowie 1 bm.

Lutnia.

Gdy stanęli w zwartych rzędach.
A pan Steibelt wziął batutę,
Jęli śpiewać harmonijnie
I na zgodną śpiewać nutę.
To zahuczy chór ten burzą,
To sarkazmu werwą utnie,
Zestrojony,ześpiewany.
Że przywodzi na myśl lutnię.
Madrygały śpiewa „Lutnia“
I piosenki śpiewa ludu,
Rzeźbi piosnki i maluje.
Nie żałując pracy, trudu.
Do artyzmu dąży szczytów.
I nie może być inaczej,
Bo zadanie pieśni grzmiącej
Tak pojmuje chór śpiewaczy:
Noc już... Kwiatow śpią kielichy,
Pieśniarz rzuca siew...
Płyną tony pieśni cichej,
Płynie z rosą śpiew.
Leci piosnka uskrzydlona.
Gdzie zaleci. gdzie?
W echach letniej nocy skona,
Lecz nie zginie, nie...
O! pieśniarzu, siewco pieśni,
Lutnię dźwięczną złóż,
Co się w twojej lutni prześni,
Znajdziesz w głębiach dusz.
Ziarno wzejdzie i wystrzeli
W ludzkich uczuć kwiat,
Czyste. jak gołąbek w bieli,
Rozraduje świat.
Bądź, pieśniarzu, pozdrowiony,
Choć ścichł lutni śpiew,
Cudnie hojne niesie plony
Twej piosenki siew...
Lećże, piosenko,
O lećże mi,
Siej hojną ręką
Uśmiechy łzy...

HUMOR.

— Panie — zapytuje ktoś starego kawalera — dlaczego się nie żenisz?
— Bo chcę wypłatać figla mojej przyszłej teściowej.
— Jakto?
— No tak. Najzłośliwszym figlem, jaki można wyprawić swojej przyszłej teściowej, jest .. nie żenić się z jej córką...

OSTATNIA POCZTA.

Rada państwa, prawdopodobnie obradować będzie do 23 maja tj. przez 7 tygodni. Termin ten wydaje się dla tego bardzo prawdopodobnym, że 24 wypada święto Bożego Ciała, a w dwa dni później rozpoczną się obrady delegacyj wspólnych. Pisma wiedeńskie sądzą, że wobec ważnych przedłożeń stojących na porządku dziennym, posiedzenia wieczorne staną się nieuniknione.

Wiener Ztg ogłasza, że cesarz sankcjonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy w sprawie zmiany okręgów reprezentacyj powiatowych w Cieszanowie i Jaworowie.

Dnia 2 b. m., w pałacu arcybiskupim w Wiedniu, pod przewodnictwem kardynała Schönborna, otwarte zostało zgromadzenie biskupów. Na wstępie posiedzenia odczytano depeszę Ojca św. z błogosławieństwem apostolskiem, przysłaną za pośrednictwem kardynała Rampolli.

Arcybyskup Sembratowicz przybył do Wiednia.

Dnia 1 b. m. odbyły się wybory ściślejsze z okręgu międzyrzeckiego. Wybrany został wolnokonserwatywny Niemiec Dziembowski 9200 głosami. kandydat polski, ks. Szymański, otrzymał 8703 głosy.

Ojciec św. przyjmował na audjencji Ks. Kardynała Dunajewskiego.

Królestwo włoscy wydali na cześć uczestników kongresu medycznego w ogrodzie kwiryналskim festyn ogrodowy. W festynie wzięło udział 3.000 uczestników kongresu.

Wskutek dymisji, jaką z osobistych względów wręczył serbski minister skarbu, Mijatowicz, wywiązało się w Belgradzie przesilenie gabinetowe, które zakończyło się ustąpieniem gabinetu Simicza. Utworzenie nowego gabinetu powierzone zostało ministrowi spraw wewnętrznych Nikołajewiczowi. Simicz, oraz inni ustępujący ministrowie, przeniesieni zostali na razie w stan rozporządzalności. Polityczny kierunek nowego gabinetu pozostaje we wszystkich wewnętrznych i zagranicznych sprawach bez zmiany ten sam, jaki określił program gabinetu Simicza.

Do Radziwiłłowa przybył w ostatnich czasach 12 pułk kozaków dońskich. Ponieważ w miejscowości tej trudno pomieścić tak znaczną ilość wojska. zamierza rząd rosyjski wybudować tam wielkie koszary.

Telegramy.

Wiedeń 4 kwietnia. Koło polskie rozpoczęło wczoraj poufną dyskusję nad budżetem. Obecni byli obaj ministrowie. Jutro wieczór ciąg dalszy rozpraw i sprawozdanie komisji parlamentarnej o położeniu. W Izbie przedstawił Kraiński 118 petycyj z Galicji o ułatwienia w handlu nierogacizną. Kronawetter i Menger sprzeciwili się uwzględnieniu petycyj, drugi zaś podniósł, że w razie zmiany przepisów kontumacyjnych, rządowi niemieckiemu przysługuje prawo wzbronienia importu. Po krótkiej dyskusji oddano petycję wydziałowi do zbadania. Pernerstorfer i towarzysze interpelują rząd z powodu pogłoski, jakoby Towarzystwo gazowe, za wiedzą władz, przemocą zatrzymywało w gazowni kilkuset robotników, sprowadzonych z Morawy. — Następne posiedzenie w czwartek.

Budapeszt 4 kwietnia. Podczas wizyty w liberalnym klubie, synowie Kossutha zostali przedstawieni wszystkim ministrom z wyjątkiem Fejervaryego. Starszy Kossuth w księdze klubu wpisał: „Na pamiątkę dnia, w którym wszyscy Węgrzy czuli się zjednoczonymi“, młodszy zaś wpisał tylko swoje nazwisko. Starszy udaje się w podróż celem poznania innych miast węgierskich, i wogóle zabiera się do odegrania roli politycznej, podczas kiedy młodszy zachowuje się biernie.

Berlin 4 kwietnia. Według dzienników zaprosić miał król duński cara i cesarza niemieckiego na zjazd przy sposobności srebrnego wesela królewicza duńskiego.

Amsterdam 4 kwietnia. Istnieje projekt małżeństwa między małą królową holenderską a królewiczem belgijskim.

Belgrad 4 kwietnia. Dymisja gabinetu Simicza spadła jak grom z jasnego nieba i to zaraz po powrocie Simicza z zagranicy. Dotąd wiadomo tylko tyle, że minister skarbu, Mijatoviz, zażądał pierwszy dymisji i że inni koledzy natychmiast do niego się przyłączyli. O właściwych powodach przesilenia nic jeszcze nie wiadomo, było ono jednak widocznie przewidziane, skoro król w ciągu kilku godzin mógł złożyć nowy gabinet o tej samej barwie politycznej, co poprzedni.

Bruksela 4 kwietnia. Podczas przejazdu królowej Wiktorji angielskiej przez Belgję do Florencji, niewiadomi sprawcy przygotowali zamach na pociąg, nagromadziwszy na szynach dużo ogromnych kamieni. Nadjeżdżający przedtem pociąg towarowy zdołał wczas kamienie usunąć. O zamach posądzają anarchistów. Rząd cofnął w Izbie projekt o proporcjonalnej reprezentacji, o który rozbił się gabinet Beerneerta. Nowe wybory odbędą się zatem na dawnej podstawie.

Christjania 4 kwietnia. Stocking uchwalił zasystować wypłatę listy cywilnej królewiczowi, dopokąd nie nastąpi zaprzeczenie doniesianiu o jego pogróżkach, tyczących się zbrojnej inwazji do Norwegji. Wniosek atoli, domagający się redukcji listy cywilnej samego króla, odrzucono.

Nowy York 4 kwietnia. Według wiadomości z Bueynos Ayres nosi się rząd barazylijski z zamiarem konfiskaty majątków wszystkich właśnych czy obcych poddanych, którzy w jakikolwiekbądź sposób popierają rewolucję. Dalej ogłosił on dekret, mocą którego zbiegowie na wypadek wydania ich przez Portugalję, natychmiast mają być rozstrzelani.

Wiedeń 3 kwietnia w poł. Izba zebrała się dziś nielicznie. Uznano kilku wyborców, między temi także wybór Pastora. Dziś popołudniu zbiera się Koło polskie na posiedzenie. Wybór prezydjum nastąpi w niedzielę.

Wiedeń 3 kwietnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 359.25, Laenderbank 256.70, Staatsbahn 338.75, Lombardy 108·50.

Przyjechali do Krakowa

dnia 30 marca.

Grand Hotel. Al. hr. Broel Plater z Król. Pol. R. hr. Potocki z Łańcuta. R. Leiss z Czech.

Hotel Saski. J. Czajka z Pragi. J. hr. Ledóchowska z Lipnicy. J. Elger z Wiednia. M. O. Orzechowski z Podola ross. Dr. H. Ebers z Krynicy.

Hotel Drezdeński. K. Wohlzal z Pragi. B. Blau z Węgier. H. Wessely z Wiednia. Hartenstein z Odessy. M. Wagner z Neukirchen. Dr. Fr. Veite z Wrocławia.

Hotel Krakowski. X. St. Ziemiański z Galicji. A. Praschil z Kołomyi. A. J. Stapf z Tarnowa. W. Biechoński z Tarnowa. T. Jaworski z Krasnej.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Bracia BILEWSCY w Krakowie obok kościoła N. P. Marji, polecają w wielkim wyborze po niskich cenach na obecny sezon świeże fasony kapeluszy filcowych męskich i dziecinnych.

FIGURY św. FRANCISZKA SERAFICKIEGO i św. KLARY

prześlicznie wykonane i dekorowane, w różnych wielkościach, otrzymała świeżo z Paryża

Księgarnia Katolicka Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

J. F. FISCHER
Linia A—B.
Skład papieru i towarów kolonialnych. Telefon 18.

Edmund Klimek
handel kolonialny win i
Pokoje do śniadań
w Krakowie przy linji A. B.

Ludwik Pietroń
ZAKŁAD FRYZJERSKI
84 Karmelicka l. 5. 300

Magazyn Obuwia
56 pod kierunkiem 300
BR. DOBRZAŃSKIEGO
ulica św. Jana Nr. 4.

K. Knoreek
i Spółka
w Krakowie, ulica
Florjańska l. 23
POLECA

Żywe raki

nowalje:

rzodkiewka, sałata, groszek, pomidory i ziemniaczki.

OGROMNY ZAPAS LAMP

wszelkiego rodzaju, poleca
nowo otworzony skład z c. i k. uprzyw. fabryki
R. DITMAR, Kraków Rynek 12.

FABRIKS-ZEICHEN

Wszelkie części składowe zawsze do nabycia. Wysyłki na prowincje odwrotną pocztą.
CENY BARDZO TANIE.

SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU **ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA** w ŻYWCU
Takowe sprzedaję po następujących cenach:

Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter . . .	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Florjańska l. 25 na dole, obok handlu p. Knorka.

M. NIEMETZ
Kraków, Sukiennice Nr. 30
poleca Szan. Publiczności
ROWERY
i velocypedy
angielskie i niemieckie, **z każdej fabryki.** Taniej niż gdziekolwiek indziej.

Farbiarnia i pralnia chemiczna
Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do **farbowania, prania** lub **odczyszczania** wszelkie **materje** jedwabne wełnia ne, bawełniane, aksamity, koronki it. p.
Z uszanowan. PIOTR UTELSKI.

RESTAURACJA
Fr. Wójcickiego
w Krakowie,
w hotelu Pollera
poleca
kuchnię zdrową i smaczną, — wina krajowe i zagraniczne, rzetelną i szybką usługę.
Ceny umiarkowane.

PIERWSZY CENTRALNY

Skład Płócien Krajowych

— na Księstwo Krakowskie

KRAJOWEGO TOWARZYSTWA HANDLOWEGO

Kraków, Rynek główny L. 26

poleca P. T. Publiczności w wielkim wyborze swoje wyroby po cenach fabrycznych.

Dla Kółek rolniczych i członków Towarzystwa udzielamy przy zakupnie za gotówkę 10% opustu.

Na członków Towarzystwa zapisywać się można w biórze Dyrekcji Rynek główny L. 26, udziały wynoszą po 25 złr., wpisowe 2 złr. 50 ct. Udziały można wpłacać w ratach po 1 złr. w. a. miesięcznie. Dywidenda od udziałów wynosi 10%. Towarzystwo przyjmuje także wkładki na oprocentowanie po 6% od sta.

Z poważaniem

Przedruk nie będzie płacony. 268 DYREKCJA.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.